

Wyobrażam sobie, że będę śpiewać

„Szukaliśmy i rzadko byliśmy zadowoleni z przyjętych rozwiązań. Poszerzaliśmy perspektywę, abyśmy mogli potem odrzucać to, co niepotrzebne” – o pracy nad rolą Harper w spektaklu Grzegorza Wiśniewskiego mówi Magda Grąziowska w rozmowie z Jackiem Wakarem.

JACEK WAKAR Nagrodę Zelwerowicza dostałaś za rolę tytułową w spektaklu *Harper* w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego. Tymczasem po lekturze dramatu Simona Stephensa wydaje się, że to nie jest zadanie dla Ciebie. Nie ten wiek, zbyt małe chyba doświadczenie życiowe i zawodowe, no i warunki trochę nieodpowiednie...

MAGDA GRĄZIOWSKA Zacznę od tego, że gdy pierwszy raz przeczytałam tę sztukę, byłam pełna niepokoju. Po lekturze wydała mi się tradycyjnie mieszczańska. Zwierzyłam się Grzegorzowi Wiśniewskiemu z moich wątpliwości. Powiedziałam wprost, że nie wiem, po co dziś w teatrze robić coś podobnego. *Harper Regan*, bo tak się nazywa dramat (a nie nasze przedstawienie), zniechęcił mnie, bo był przewidywalnie bezpieczny, nie odkrywał żadnych ciekawych rewirów, niczego potencjalnie w widzu nie otwierał. Ot, linearna, przewidywalna historia – kobieta postanawia pożegnać się z umierającym ojcem. Wyrusza w podróż, coś niby przeżywa, ale po kilku dniach wraca do domu i wszystko zostaje po staremu. Jesteśmy z powrotem w punkcie wyjścia.

WAKAR W Waszym spektaklu jest diametralnie inaczej.

GRĄZIOWSKA Wszystko to dzięki adaptacji przygotowanej przez Wiśniewskiego. Przyjechał na pierwszą próbę do Kielc z własnym, autorsko opracowanym egzemplarzem scenariusza. Okroił dramat w dużym stopniu, wyostrzył relacje między bohaterami, podkreślił sytuacje, sprawił, że bohaterowie stali się ludźmi z krwi i kości, mieli w sobie „mięso”. Okazało się, że sam tekst i temat zmiany życia, przy jednoczesnym braku woli czy odwagi, jest tylko punktem wyjścia. Jednak po pierwszych próbach czytanych wcale nie było pewne, czy to ja zagram Harper. Grzegorz zaczął się nad tym zastanawiać, uznał właśnie, że jestem za młoda do tej roli, mówił, że mam w sobie za dużo „Matki Boskiej”, a za mało prawdziwych ludzkich skaz. Próbowaliśmy różnych zabiegów, aby wpierw on, a potem widzowie zobaczyli mnie inaczej. Doszło między nami do rozmowy, która zdecydowała o tym, że zostałam



Magda Grąziowska [1985]

polska aktorka, absolwentka krakowskiej PWST. Od sezonu 2016/2017 w zespole Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Laureatka Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza za tytułową rolę w spektaklu *Harper* w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego.

Bliska jest mi wizja, którą przedstawił kiedyś Krystian Lupa. Aktor chodzi z rolą, żyje z nią nawet miesiącami, a potem się zespala. Powstaje twór, który w połowie jest postacią, a w połowie aktorem. Osobny.

Magda Gąziowska

w tym przedstawieniu jako Harper. Grzegorz powiedział, że mi ufa, ale muszę wejść w tę postać jak najgłębiej, dobrać się do niej naprawdę, wydobyc wszystko albo prawie wszystko. No i zaczęła się właściwa praca.

WAKAR Czerpałaś w niej z samej siebie?

GRĄZIOWSKA Przede wszystkim, ale nie tylko. Szybko okazało się bowiem, że to, co w sobie mam, nie wystarczy, żeby zbudować taką postać. Szukaliśmy różnorodnych powiązań i skojarzeń. Jednym z pierwszych był świetny miniserial *Olive Kitteridge*. Frances McDormand zagrała w nim starzejącą się kobietę na życiowym zakręcie. Sytuacja normalna, codzienna, ale bardzo dla widza wciągająca. Nasze myśli biegły jednak abstrakcyjnym torem. Zatrzymaliśmy się na przykład przy scenie, gdy bohaterka zdejmuje buty, a na nabrzmiałych, umęczonych od wysiłku stopach ma elastyczne pończochy. Ten obraz – sama do końca nie wiem dlaczego – miałam przed oczami, gdy próbowałam Harper. Monolog w wannie otworzył mi się przez przypomnienie jednej z ostatnich scen z *Blue Jasmine* Woody’ego Allena, gdy bohaterka grana przez Cate Blanchett siedzi na ławce z mokrymi włosami, mówiąc do siebie. Jest już po drugiej stronie, jakby wypisała się ze świata, w którym jeszcze przed chwilą uczestniczyła całą sobą.

WAKAR Dużo czerpałaś z filmów.

GRĄZIOWSKA To prawda. Jednocześnie jednak obserwowałam ludzi i zdarzenia. Tę rolę zbudowałam bardziej z zewnątrz niż ze środka siebie. Patrzyłam i szukałam wszystkiego, co fizyczne, namacalne. Środki, jakie zastosowałam, wcale nie były subtelne. Grzegorz zachęcał mnie, bym poszła ostro. Odważyłam się obniżyć głos, zmienić sposób chodzenia. Kazał mi przytyć do tej roli, a nawet się oszpecić. Szło o to, żeby Harper była bardziej swojska, bardziej namacalna, a przez to bardziej ludzka, bliska nam tu i teraz. Żeby kobiety, które to będą oglądać, mogły się w niej przejrzeć.

WAKAR Trochę to przypomina metodę znaną z amerykańskiego kina: aktorstwo oparte na transformacji, również tej fizycznej, aby w jak największym stopniu zbliżyć się do postaci, wręcz się z nią stopić. Bliskie Ci jest takie podejście do zawodu?

GRĄZIOWSKA Trudno mi odpowiedzieć, gdyż do tej pory nie pracowałam tą metodą. Stosuje się ją raczej w filmie, a nie w teatrze – z obawy przed posądzeniem o stare, dziewiętnastowieczne granie. Dziś ceni się, kiedy aktor na scenę wnosi siebie, mówi niemal prywatnie, własnym głosem. Mnie też środki, jakich miałam użyć w *Harper*, z początku wydały

się archaiczne, a nawet kuriozalne. Jednak dziś wiem, że opłacało się zaryzykować. Inaczej nie zbudowałabym postaci w taki sposób.

WAKAR Harper to rola na przecięciu fizyczności i psychologii. Wasze przedstawienie nie zatrzymuje się na poziomie bezpiecznej obyczajówki. Jak dotrzeć do ekstremalnych emocji, jakie przeżywa bohaterka?

GRĄZIOWSKA Nie lubię takich pytań, bo pracuję intuicyjnie. Nie potrafię nazwać klucza, którym się posługuję. Mówią, że jestem aktorką emocjonalną, niektórzy powiedzą może, że histeryczną, choć sama powiedziałabym, że wiąże się to z empatią. Może to zabrzmie nieskromnie, ale mam swego rodzaju łatwość dostępu do emocji.

WAKAR Jest w tym jakiś rodzaj zawodowego ekshibicjonizmu, wprowadzania samej siebie w ekstremalne stany emocjonalne?

GRĄZIOWSKA Nie akceptuję grania stanów, a tylko sytuacje i emocje za nimi ukryte. Staram się, aby w moich rolach nie było ekshibicjonizmu. Kiedy jestem na scenie i płaczę, nigdy nie płaczę jako Magda Gąziowska, nigdy nie płaczę na prywatne tematy. Utożsamienie z postacią jest tak silne, że umiem sobie wyobrazić, że na przykład umiera mój ojciec. Tak się dzieje w tej sztuce. Oczywiście jest w tym jakiś rodzaj schizofrenii. W pracy przenika się temat Prywatnego i postaci. I to przenikanie jest szalenie pociągające.

WAKAR Aktorstwo to jest bezpieczny zawód...

GRĄZIOWSKA I tak, i nie.

WAKAR Na scenie ukrywasz się za kimś innym. Płaczesz czyimiś łzami, nawet Twoje ciało staje się ciałem bohaterki. Niektórzy czerpią radość z tego, że mogą pozwolić sobie na więcej niż w życiu i uchodzi im to bezkarnie.

GRĄZIOWSKA No tak, na scenie czasem udaje się doświadczyć czegoś, czego nie ma w życiu. Łatwo się jednak tym zachłysnąć, a to już może być niebezpieczne. Wszystko jest sprawą proporcji i zachowania właściwego dystansu. Bardzo nie lubię w teatrze psychodramy. Nie lubię, kiedy ktoś na scenie robi sobie prywatną sesję psychoterapeutyczną. Kilka razy się z tym zetknęłam, budzi to we mnie niesmak, nie mam ochoty na coś takiego patrzeć.

WAKAR Maja Kleczewska stosowała kiedyś przy pracy tzw. ustawienia hellingerowskie.

GRĄZIOWSKA Uczestniczyłam kiedyś w takich ustawieniach.

WAKAR Ale w pracy nie chcesz używać podobnych metod.

GRĄZIOWSKA Ważne, żeby nie robić niczego wprost. Jedną z najbardziej fascynujących rzeczy w tym zawodzie jest możliwość brania od ludzi zawsze czegoś innego. Gdy pracowałam z Wiktorem Rubinem nad *Rasputinem*, szybko okazało się, że środki, z których korzystałam do tej pory, nie mają zastosowania. Miałam, jak się okazało, swoje sposoby na rolę, ale tym razem były zupełnie nieskuteczne i trzeba było szukać innych narzędzi.



Harper, reż. Grzegorz Wiśniewski, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach (2016)

WAKAR Przy każdej kolejnej pracy należy wcisnąć „reset”, wyzerować się?

GRAZIOWSKA Tak byłoby najlepiej, choć to oczywiście nie do końca możliwe. Wspaniałe jest to, że moje aktorstwo zależy od spektrum, w jakim się znajduję. I staram się z tego korzystać. Czerpać z różnych sposobów pracy oraz szukać bardzo różnorodnych inspiracji. Dlatego wrzucam do swojego ogródka filmy, czasem piszę monologi wewnętrzne, ale to nie zawsze się sprawdza. Nie ufam jednak łatwym i szybkim patentom. Praca nad *Harper* trwała tak długo, bo Grzegorz Wiśniewski myśli podobnie. Szukaliśmy więc i rzadko byliśmy zadowoleni z przyjętych rozwiązań. Poszerzaliśmy perspektywę, abyśmy mogli potem odrzucać to, co niepotrzebne. Bliska jest mi wizja, którą przedstawił kiedyś Krystian Lupa. Aktor chodzi z rolą, żyje z nią nawet miesiącami, a potem się zespala. Powstaje twór, który w połowie jest postacią, a w połowie aktorem. Osobny.

WAKAR Harper grasz w absolutnym zespole z bohaterką. Trudniej na scenie obnażyć się psychicznie, czy raczej zgodzić się na nagość, ekstremalne działania związane z ciałem?

GRAZIOWSKA Intuicyjnie powiedziałabym, że trudniejsze jest obnażenie emocjonalne. Ale cielesne też nie jest łatwe. Wiele zależy od kondycji wewnętrznej. Gdy jestem nastawiona do świata anarchicznie, łatwo mi zdecydować się na wiele. Jeśli nagość jest uzasadniona, nawet nie myślę

o tym, czy jestem w ubraniu, czy bez. Zdecydowanie trudniej obnażyć emocje. Z tym wiąże się koszt uprawiania aktorstwa. Nacinamy własny naskórek, bo inaczej pozostajemy na powierzchni. Jeśli praca nic nie kosztuje, niewiele jest warta. Ogranicza się do prześlizgiwania po powierzchni. To bez sensu. Szkoda czasu na taką sztukę. Jesteśmy na scenie tym, kim jesteśmy w życiu. Wnosimy to, co przeżyliśmy, przeczytaliśmy, wiemy. Lubię pracować na krawędzi ryzyka, chcąc poznać własne granice, a potem – ewentualnie – je przekroczyć. Mam już chyba odwagę, by proponować własne rozwiązania. I nie obawiam się ośmieszenia. Już do tego dorosłam. Nabrałam dystansu, także do siebie.

WAKAR Do tego konieczne jest zaufanie między aktorem a reżyserem. Potrafisz wyczuć, że to jest ktoś, kto zapewni w pracy bezpieczeństwo, przy kim można iść na całość?

GRAZIOWSKA Brałam udział w najróżniejszych przedstawieniach, kompletnie od Sasa do Lasa. Trafiałam na wielu reżyserów, wykonywałam swoje zadania i nie zawsze mnie to rozwijało, przynosiło satysfakcję. Najlepiej wspominam spotkanie z Małgorzatą Bogajewską w krakowskim Teatrze Bagatela. Ona niczego nie narzucała, była otwarta na propozycje ze strony aktorów. To nie jest częsta sytuacja. Nawet Mikołaj Grabowski, przygotowując *Pana Tadeusza*, wiedział tak dużo, że nam pozostało tylko wykonać to, co założył. Dotyczyło to również mojej Zosi.

WAKAR W krakowskiej PWST miałaś podobne spotkania? Szkoła buduje aktora czy w tym przeszkadza?

GRAZIEWSKA Spotkałam ludzi, którzy zachęcali nas do poszukiwań. Naprawdę ważne były zajęcia z Krystianem Lupą i Pawłem Miśkiewiczem. Znaczenie miał też dyplom *Zatopiona katedra* robiony z Anną Augustynowicz. Byliśmy trybami w maszynie, Augustynowicz wyznaczyła nam bardzo konkretne, sztywne ramy. W tych ramach zostawiła jednak zaskakująco dużo wolności, a jednocześnie uczyła, jak poskramiać własne ego, działać na rzecz zespołu. To było ważne doświadczenie. Resztę wspominam raczej jako zabawę – bieganie w trykotach nie do końca wiadomo, po co. Wszyscy widzieli we mnie piątkową uczennicę, bo rzeczywiście nią byłam. Niemal nikt nie chciał jednak poskrobać mocniej, sprawdzić, co się pod tym kryje. W szkole ciężko pracowałam pewnie dlatego, że z domu rodzinnego wyniosłam przekonanie, że tylko ciężką pracą można dojść do celu. Dziś wiem, że niekoniecznie...

WAKAR Mówisz, że Twoje życie zawodowe składa się z samych porażek.

GRAZIEWSKA Może nie z samych, ale w dużej mierze tak. I jeszcze z niezbyt szczęśliwych albo po prostu niewłaściwych wyborów. Chociaż „co cię nie zabije, to cię wzmocni”. (śmiech) Trudno mi wybaczyć sobie niektóre decyzje. Choćby tę, że zagrałam w telenoweli. Otwierając jedne drzwi, zatrzasujesz przed sobą inne. Zrezygnowałam z tego, bo nie chciałam brać udziału w odmóżdżającej telewizyjnej rozrywce. Wystarczyło jednak, abym nosiła telenowelowy garb.

WAKAR Aktor po szkole coś musi ze sobą zrobić. Choćby zarabiać pieniądze.

GRAZIEWSKA To prawda, ale wiedząc to, co dziś wiem, inaczej pokirowałabym zawodowym życiem po szkole. Wykrzesałabym z siebie więcej pewności siebie, częściej bym odmawiała, nawet za cenę czekania na propozycje i chwilowej beczynności.

WAKAR Teatr Bagatela przyniósł Ci pracę z Bogajewską. Bywa też postrzegany jako aktorska szkoła warsztatu.

GRAZIEWSKA W pewnym stopniu tak jest. Trudno mi było jednak akceptować wszystkie produkcje, w których brałam udział. Bywały farsy w duchu seksistowskie, ukazujące kobiety jako kompletne idiotki w różowych sukienkach. Z moimi feminizującymi poglądami trudno mi to było akceptować, a co dopiero wychodzić na scenę, żeby grać. Wiem, że w taki sposób w lekkim repertuarze często przedstawia się kobiety i tak zostanie. Tyle że ja akurat nie chcę w tym uczestniczyć. Mam prawo do takiej decyzji.

WAKAR Potem trafiłaś do Narodowego Starego Teatru.

GRAZIEWSKA Miałam się znaleźć w tym zespole już wcześniej, ale wtedy nie wypaliło. Potem dostałam etat i rolę Zosi w *Panu Tadeuszu*. Ale spędziłam w Starym Teatrze tylko kilka miesięcy, najkrócej z wszystkich etatowych aktorów. Potem przyszedł rok, kiedy byłam wolnym strzelcem.

Rasputin, reż. Wiktor Rubin, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach [2017]



foto. Krzysztof Bieliński

Zagrałam wtedy w Lublinie w *Machii* u Juliusza Machulskiego, ale poza tym na scenie nie robiłam nic. Jednocześnie dyrektor Jacek Schoen namawiał mnie do powrotu do Bagateli, obiecując duże pole wolności. Tym mnie przekonał. A potem pojawił się Michał Kotański. Najpierw zaproponował rolę Ewy Pobratyńskiej w *Dziejach grzechu* w Teatrze Żeromskiego, a potem etat w Kielcach. I tak znalazłam się tu, gdzie jestem.

WAKAR W Bagateli spędziłaś jednak kilka sezonów.

GRAZIOWSKA Zawsze cieszyła mnie mała scena na Sarego. Tam robiliśmy *Hamleta*, *Barbelo*, o psach i dzieciach z Bogajewską – całkiem inne od farsowych tytuły. Ważne też było spotkanie z ludźmi, bo Bagatela ma fantastycznych aktorów. Przeszłam tam również bardzo potrzebną szkołę warsztatu. W końcu poczułam jednak, że mój czas w Bagateli dobiegł końca.

WAKAR Jan Klata rozstał się z Tobą i z *Panem Tadeuszem*.

GRAZIOWSKA Widać tak miało być, choć w owym czasie bardzo to przeżyłam. Żałuję, że byłam w Starym tak krótko, bo trafiłam tam na najlepszych kolegów, jakich mogłam sobie wyobrazić. Samo bycie z nimi poza spektaklami i próbami było wielką przyjemnością i nauką. Niektóre przyjaźnie przetrwały do dzisiaj. Stary ma wyjątkowy zespół aktorski. Z całego serca życzę mu, aby przetrwał.

WAKAR Może sprawy, o których opowiadasz, wiążą się z wizerunkiem, jaki do Ciebie przylgnął. Najciekawsze rzeczy zrobiłaś wtedy, gdy wyszłaś poza emploi urodziwej, sympatycznej dziewczyny, a ono się z Tobą zrosło. Musiałaś zrzucić z siebie tę przeklętą fajność.

GRAZIOWSKA Trzeba to było zniszczyć. Zwłaszcza, że miałam rodzaj jakiegoś rozwarstwienia, rozbieżności. Coś mi się nie zgadzało. Trochę jest tak, że przeżywam życie od tyłu, zaczęłam się buntować po trzydziestce. Dopiero teraz zaczynam czuć balans, i w życiu, i w pracy. Wcześniej przeżywałam swego rodzaju schizofrenię. Miałam być kimś innym niż jestem naprawdę i tak byłam postrzegana. Dziś jestem tego świadoma, dzięki czemu wiem, że takie „rozdwojenie jaźni” jest już poza mną. Byłam ładna i grzeczna, a teraz wreszcie rozpycham się w sobie, poszerzam własne pole walki. Zaczynam świadomiej zarządzać sobą na scenie. Mam o wiele mniej wewnętrznych ograniczeń. Ale to też wynik przypadków. Tego, z kim się spotykam w pracy. My, aktorzy jesteśmy zależni.

WAKAR Jakie są dzisiaj Twoje granice?

GRAZIOWSKA Powtórzę: nie chcę brać udziału w psychodramach. Nie będę sprzedawać na scenie niczego, co prywatne.

WAKAR Kielce pomogły Ci w poszerzeniu pola walki?

GRAZIOWSKA Kielce pozwoliły mi spotkać się z reżyserami, których być może gdzie indziej bym nie spotkała. Pracowałam już z Grzegorzem Wiśniewskim i Wiktorem Rubinem, zawsze bardzo chciałam z Moniką Strzępką – dojdzie do tego w tym sezonie. Potem jeszcze Maja Kleczewska. Kielce jawią się – przynajmniej na razie – jako wyspa wolności w polskim teatrze. Oby tak pozostało.

WAKAR Pracując w Kielcach, nie bywasz na castingach, siłą rzeczy nie docierają do Ciebie niektóre propozycje.

GRAZIOWSKA To prawda, przekonałam się, że samą siebie skazałam na wykluczenie z filmu i telewizji. Brakuje mi na to czasu, bo niemal bez przerwy jestem na próbach. Nawet jeśli dostaję sporadyczne telefony, okazuje się, że ewentualna robota koliduje z obowiązkami w teatrze, więc muszę odmawiać.

WAKAR Czasami żal?

GRAZIOWSKA Może trochę. Ceną za wyjazd do Kielc bywają chwile samotności, odcięcie od atrakcji dużych miast. Z drugiej strony wspaniałe jest poczucie, że nam wolno, że szukamy bez ograniczeń. Wiedząc o tym, łatwiej przyzwyczaić się, że z pieniędzmi trudniej i trzeba funkcjonować na niższym poziomie. Zresztą filmy i seriale zawsze traktowałam jako dodatki. Czasem się zdarzały, czasem nie. Bazą był teatr. Do teatru zawsze wracałam i wracam, w teatrze zawsze miałam co robić.

WAKAR Ciągnie Cię w stronę innych teatralnych form?

GRAZIOWSKA Chciałabym pójść w kierunku połączenia teatru z muzyką. Chciałabym zrobić techno-spektakl, może z muzykami z Natural Born Chillers, którzy zagrali w fenomenalnej *Samotności pól bawełnianych* Radka Rychcika, może z chłopakami z zespołu, w którym śpiewam.

WAKAR Jaka jest Twoja muzyka?

GRAZIOWSKA Moje korzenie tkwią w rocku, ale w tej chwili słucham bardzo różnorodnej muzyki. Od Queens of the Stone Age do Timber Timbre, która ostatnio mnie zachwyciła. Słucham dużo kobiet – PJ Harvey, Kate Bush, Jany Hunter czy Lali Puny. Myślę cały czas o swoim projekcie muzycznym.

WAKAR Muzyka jest dla Ciebie ważna...

GRAZIOWSKA Najważniejsza. Bez muzyki byłoby ze mną kiepsko. Jeśli nie pracuję, słucham jej albo ją robię. Mam z chłopakami z Łodzi zespół – Wolfgang in a Truck. Gramy synthpop. Właśnie pracujemy nad płytą. I choć to nie do końca moje klimaty, traktuję to jako zadanie do wykonania. W ogóle lubię traktować życie zadaniowo. To mnie porządkuje.

WAKAR Masz potem satysfakcję z dobrze wykonanego zadania?

GRAZIOWSKA Rzadko, bo chwytam się tylko zajęć, że mam wrażenie, iż niczego nie robię do końca dobrze. Choć z drugiej strony wszystko to po kolei mnie buduje, składam się ze wszystkiego, co robię.

WAKAR Chciałabyś skupić się w przyszłości wyłącznie na jednej dziedzinie?

GRAZIOWSKA Zawsze chciałam być aktorką i tak jest do dzisiaj. Ale nic za wszelką cenę. Jeśli teatr mnie będzie chciał, będę się w nim rozpychać, jak umiem. Wyobrażam sobie jednak, że mogę zajmować się czymś innym. ■